



## Jolanta Stasiak Kuligowska

Relacja ze spotkania Shaumbry w Bled 6/7.10.2018

### Część I

Bled...to naprawdę magiczne miejsce na mapie świata i ostatnio jest na ustach całej Shaumbry. Telefony dzwonią z pytaniami: - „No i jak? Jak tam było? Co robiliście?”.

Ujmując krótko: przyzwalaliśmy, oddychaliśmy bardzo głęboko i się działo...

Energie nam służyły... poruszały się dość dynamicznie...

Bilet na spotkanie Shaumbry w Bled kupiłam już podczas shoudu w lutym.

Czułam, że będzie to niezwykle wydarzenie.

Jedno kliknięcie i udało się za pierwszym razem. Zarezerwowaliśmy od razu z częścią Shaumbry z Warszawy taki pensjonat, żeby było blisko do magicznego jeziora i centrum kongresowego. Podczas ostatniego shoudu w merabnie Adamus zapowiedział, że spotka się w Słowenii, w Bled z 500-osobową grupą Shaumbry z całego świata, która chce świadomie odpiąć się od zbiorowej świadomości.

I tak się działo.

Do Lublany wylatujemy z mężem samolotem z Warszawy na dwa dni wcześniej przed wspomnianym wydarzeniem po to, żeby dostroić energie, poczuć magię Bled. Nie czuję żadnego napięcia. Przed naszym wylotem dzieją się przezabawne rzeczy. Dzwoni koleżanka i mówi, że jednej z dziewczyn właśnie złamał się ząb i to jedyńka. A za dwie godziny one wyruszają autem do Bled. Śmiejemy się z tego, że już się zaczyna dziać. Stare się łamie. Czas na nowe. Sprawa nieszczęsnej jedyńki zostaje załatwiona przez wprawnego stomatologa. W radiu (o dziwo nie przyciszam wiadomości) słyszę, że schody ruchome w Centrum dostały przyspieszenia jak na filmie Charlie Chaplina i ludzie z nich pospadali. Są nieczynne do dzisiaj. Wpadamy na pomysł, że wysiadzimy na Politechnice, a stamtąd drugim autobusem dotrzemy na Okęcie. Poza tym wybrałam, aby energie mi służyły, więc dostałam informację o metrze. Faktycznie Metro Centrum zakorkowane i widać służby. Wsiadamy na Politechnice. Dojeżdżamy bez problemu do Okęcia. Odprawa. Jestem przekonana, że przejdę ją śpiewająco. A tu piii. Została pani losowo wybrana do szczegółowej kontroli. Zaczynam się śmiać. Zbiorowa świadomość nie odpuszcza. Na lotnisku ogłaszają, że wylcimy o 40 minut później. W końcu wlatujemy do Lublany, ale samolotem, który miał lecieć do Telawiwu. Pilot częściowo niweluje opóźnienie, poza tym wszystko jest w porządku. Darek siedzi sam, mnie przypada miejsce koło sympatycznej dziewczyny. Przynajmniej nie musimy długo czekać na autobus jadący do Bled. Poznajemy na lotnisku Shaumbrę - Anię z Wejherowa. Jest miło. Okazuje się, że prawie wszyscy czekający mówią po polsku... Cha... cha. Nawet przez jakiś

czas pilotuje nas Słoweniec znający język polski...No co? Przyzwoliłam na to, aby energię służyły. Mówisz i masz. Wczesnym popołudniem docieramy do Bled.

Czuć rześkie powietrze...Pensjonat znajduje się natychmiast. Wiem, że Hubert z Anią są tu już od jakiegoś czasu. Mnie potwornie chce się jeść i to mięso, które jadam bardzo rzadko. Wcześniej nastawiałam się na zjedzenie sałatki, owoców. Zaczynam się dziwnie czuć, jakby mój mózg przestał funkcjonować. Jest to bardzo mocne, czegoś takiego dawno nie miałam. Prowadzi mnie mój wewnętrzny GPS. Wyrzeszczam i zamykam oczy. Trwa to i trwa. Spotykamy się z Anią Hubem, poznajemy dziewczyny z Amsterdamu, Shaumbę z Włoch, co chwilę ktoś przychodzi, aktorzy Teatru Shaumbry... Wolę jednak od biesiadowania spacer wzdłuż jeziora. Rozmowy mnie męczą. Mózg nic nie przetwarza. Ale funkcjonuję na własnym autopilocie...Nad jeziorem jest naprawdę pięknie, magicznie. Zamek na wzgórzu, mała wysepka na środku jeziora z urokliwym kościółkiem. Wszędzie czysto i tak ładnie. Na wyspę można popłynąć gondolą, łodzią albo łódką z silnikiem elektrycznym. Jest po prostu bosko. Człowiek stworzył sobie raj. Następnego dnia płyniemy gondolą na wysepkę. Przecudna pogoda. Woda jest szmaragdowa, przezroczysta, widać wodorosty i pluskające się rybki. Mam przecucie, że naprzeciw mnie siedzi Shaumbra z Japonii.

I nie myślę się. Poznają po karmazynowym szaliku. A następnego dnia podczas wyczytywania krajów, które przybyły na magiczny zlot, ta Shaumbra wstaje i okazuje się, że jest jedyną przedstawicielką Kraju Kwitnącej Wiśni. Kiedy już jesteśmy na wysepce, spotykam Dorotkę i Magdę- moją nauczycielkę SES-u. Cieszymy się, bo dawno się nie widziałyśmy. W kościółku jest magiczny rzekomo dzwon. Pociągniesz za sznurek, powiesz życzenie i się spełnia. Myślę sobie maky, przecież odpinam się od maky...kurczę raz kozie śmierć. Pójdę, pociągnę powiem z serca i wybiorę, co dla mnie najlepsze. Mam przygotowaną formułkę...i co się dzieje? Człowiek jak to człowiek...chciał powiedzieć swoje, a tu nagle słyszę z głębi siebie: „Dziękuję za wszystko, co było. Wybieram nowe”. Pociągam za sznurek i dzwon dzwoni. I koniec...Ale numer... Mistrz wyszedł na prowadzenie. Człowiek, nawet nie fiknął i nie zaprotestował. Czuję się lekko. Śmieję się do siebie, wchodzę na dzwonnice i podziwiam widoki z góry. Jeszcze jest trochę czasu do powrotu, więc kupujemy lody. Ja wybieram sun-eis (słoneczne lody)... Czuję smak mango. Czas na wejście do gondoli, znowu siedzę naprzeciwko Japonki. Jest tak pięknie, twarz muskają promienie słoneczne, wokół góry. Boska chwila...tu i teraz. W pewnym momencie stwierdzam, że jest tak niesamowicie, że mogę już odejść jako człowiek wszystko podomykałam, wszystkiego zaznałam i już niczego nie muszę. Łzy spływają mi po policzku. Niezwykłe uczucie wolności. Zanurzam rękę w jeziorze...woda cudowna, krystaliczna, wydaje się ciepła. Wychodzimy na brzeg...czas na kawę i spróbowanie „kremstiny” -słynnej słoweńskiej kremówki. Nasyciwszy się widokami na tarasie kawiarni, idziemy się zarejestrować do Centrum Kongresowego w Bled. I tu dzieje się przedziwna rzecz, moja noga o coś zaczepia. Zaczynam unosić się do góry. Czuję współczujące spojrzenia ludzi: „Ale zaraz gruchnie!”. I tu dzieje się bardzo zabawnie. Trącam Darka barkiem, upadek się amortyzuje. Zamiast upaść na tw. twarz, ląduję na swoich czterech literach i to po turecku. Czuję tylko lekki ból pod pachami jakby rozciągały mi się ramiona. Chyba rosną mi skrzydła... Mam kolejny shift-przesunięcie. Śmieję się. Widzę jak ludzie odetchnęli, patrząc na moje miękkie lądowanie. Ktoś mi nawet poklaskał. Kolejny shift- przesunięcie nastąpiło, mózg się zamroził. Idę się zarejestrować. Wszystko pięknie przygotowane przez CC.

Otrzymuję swoją plaketkę...i lekkie zdziwienie, brak na nim jednego nazwiska. Mój człowiek chciał zaprotestować, dopisać sobie drugie...Mistrz odpuszcza.

Piękna energia w centrum płynie. Tyle Shaumbry się „zleciało” jak ptaki z różnych stron świata. Tyle radości. Pięknie. Cieszą się, odbierając swoją plaketkę. Zmierzamy do wyjścia, gdy w holu zauważam Lindę, w koszuli w granatowo-niebieską kratę, czarnych spodniach i w pikowanej niebieskiej kamizelce, trzyma kartkę w rękę. Gospodyni imprezy czuwa nad wszystkim. Mówię; „Hello”. Odpowiada z uśmiechem:” Hello”. Widzę, że Linda skanuje wzrokiem Darka, mnie ledwo omiata spojrzeniem. I na jej twarzy widać radość ze spotkania z nim. Czuć w głębi spojrzenia, że dusze się znajdują...że ucieszyły się, że się zobaczyły. Niezwykłe. Czuję niesamowity przepływ energii i pozawerbalny przekaz: „W końcu się pojawiłeś”. „No tak”. Magia...Magia... Wychodzimy z centrum. Mogłam się przekonać naocznie, co to znaczy wyczuwanie energii drugiej istoty przez Lindę. Tyle o tym słyszałam. Piątek dalej upływa nam magicznie. Wspinamy się na zamkowe wzgórze. Podziwiamy widoki. Przylatują ptaki, widzę sikorkę i słyszę jak nam śpiewa. Wokoło paprocie, zauważam zanokcicę. Robię zdjęcie... u nas można dostać ją tylko w kwaciarni. Nawet motyl Shaumbry przyfrunął, chcę go namierzyć telefonem, a on igra ze mną, przylatuje i odlatuje. Schodzimy ze wzgórza. Jest dość stromo. Gdy zastanawiamy się, którą drogą iść, żeby zejść nad jezioro nagle ni stąd ni zowąd pojawia się para i podążamy za nimi. Znajduję wysoko ławeczkę Mistrza. Ależ z niej można podziwiać widoki. Schodzimy tam, gdzie chcieliśmy się znaleźć czyli nad jeziorem. Pięknie... Wokół jeziora czysto, ludzie spacerują z pieskami, dziećmi. Robą zdjęcia. Czystość aż bije blaskiem, nikt nie śmie palić...zaśmiecać. Jestem w bajce. Siadamy na pomoście. Moczę nogi. Woda przezroczysta, krystaliczna i dla mnie ciepła, aż 17 stopni. Widzę wioślarzy, kajakarzy. I te zapachy ziół, wody wirują, a powiew lekkiego wiatru muska twarz... Ruszamy dalej... Jezioro w swoim obwodzie ma prawie 6 km. Zauważamy siedzącego na murku za skałą malarza. Sprzedaje małe akwarelki z Bled. Mijamy go. Nagle zawracam i postanawiam którąś kupić. Artysta pyta o nasze imiona. Wypisuje je na odwrocie i zapisuje datę...Bled 5.10.2018.I nagle pyta, co tu robimy? Odpowiadam bez namysłu...”Od jutra jestem na mityngu w Bled”. On na to: ”Jesteś na tym magicznym spotkaniu Merlinów z całego świata?” . ”Tak”-odpowiadam zdziwiona... Bobi każe nam jeszcze zapozować

i na odwrocie naszego obrazka zaczyna nas malować...Biorę akwarelkę, chcę ją schować i nagle tuż nad wodą widzę krzak dzikiej róży z owocami...Przewracam oczami. Owoc róży. Magiczny dzień magii trwa. Owoc róży rozkwita. Oj...dzieje się. Udaje się nam obejść jezioro. Słońce zaczyna zachodzić, robi się ciemno, ale dzień magii nie kończy się...Widać księżyc, Robi się chłodniej. Czuć bardzo wyrazisty zapach wody. Cieszę się z otrzymanego smsa od Włodka, że dla wszystkich „bledowiczów” zgrał dzisiaj merabh. Dobrze przygotowanie na jutro... Czas na następny dzień- magii z Shaumbrą, Adamusem i Samem...

No i nadeszła ta wiekopomna chwila następnego dnia. Czuję się dość dobrze rano, ale mam wrażenie, że w nocy u mnie się coś działo... jestem trochę zmęczona jakbym cały ogródek przekopała... odpinanie od zbiorowej świadomości trwa. Idąc na spotkanie, mija mnie duża, ogromna śmieciarka, a kierowca macha ręką i krzyczy: „Hello”. ”O matko, Kuthumi mnie namierzył”. No nieźle... Zaczynam się śmiać do siebie i z siebie.

Pamiętam jakieś fragmenty snów, ale gdy przekraczam progi centrum kongresowego, wszystko ulatuje. To już nieważne. Wewnątrz jeszcze niektóre narządy szaleją, dziwne uczucie, ale pomału zaczyna się wszystko wyciszać.

Obsługa dyskretnie patrzy na moją plakietkę, wchodzę do sali i jestem zdziwiona, całe pomieszczenie jest wypełnione. Audytorium otwarto o 9.30, jestem 5 min. po wpół do, a cała sala już prawie wypełniona. No cóż...Shaumbra jest „głodna” uwalniania od zbiorowej świadomości. Odnajduję Anię Budz., Huberta siedzą w trzecim rzędzie, widzę Magdę, Dorotkę, Bogusię... Nic wszystko zajęte albo zarezerwowane. Wspinam się do góry i ostatni rząd jest prawie pusty, ale fajnie i przypominam sobie, jak wychodząc z domu dwa dni temu, jadąc na lotnisko, oddychałam głęboko i powiedziałam do siebie :”Energie służcie mi, to spotkanie ma być piękne. Potrzebuję dobrego miejsca takiego jak w kinie, które lubię. Może to być ostatni rząd, gdzie nikt z tyłu nie kicha na mnie”. Śmieję się i tak mam. Rezerwuję jeszcze obok siebie dwa miejsca dla drugiej Ani i Bożenki...Zaczyna się. Wchodzi Geoffrey z Lindą, witają wszystkich, robią to z serca, z klasą. Witają Yoham, dziękują za organizację. Piękna para, świetnie się prezentują na scenie, dowcipkują, bawią publiczność...Według alfabetu wywołują wszystkich przedstawicieli państw. Z Australii są dwie osoby, z Brazylii jedna, z Indii dwie, z Południowej Afryki dwie, z Kolumbii dwie, najwięcej jest Shaumbry ze Słowenii – 63. Kiedy Linda wywołuje Polskę i oznajmia, że stawilo się aż

20 osób, wszyscy wstajemy i klaszczemy z radości. Mamy karmazynowe szale. Niektórzy kapelusze. Wzrok Goffrey'a kieruje się na nasz ostatni rząd. Fajne uczucie. Bardzo licznie stawila się Finlandia, Niemcy, Norwegia, Włochy, Węgry. Na spotkaniu są reprezentanci 30 państw w liczbie 500 osób. Geoffrey i Linda mówią o tym, że jeszcze tak wielkiego spotkania Shaumbry nie było i w związku z tym czuli duże napięcie i nasuwało się pytanie: jak to się uda zorganizować?

Za jakiś moment jesteśmy wprowadzani przez gospodynię imprezy w świadome oddychanie i przyzwalanie, aby podczas spotkania z Adamusem energie nam służyły. Oddychanie trwa parę dobrych chwil. Linda jeszcze upomina o nawadnianiu organizmu i pojawia się Adamus - głos Goffrey'a się zmienia... Zaczyna od wypicia łyka kawy. Czuje się po sali, że wszyscy zastosowali się do uwag Lindy. Energie się zrównoważyły. Adamus jest uradowany tym spotkaniem, szczęśliwy. Wspomina spotkanie z września zeszłego roku w Nowym Meksyku, w Taos, które spowodowało kolejny wielki Skok Kwantowy czyli przyspieszenie wzrostu świadomości Shaumbry. Jest zachwycony Słowenią i magicznym Bled. Mówi o tym, że odpinając się od zbiorowej świadomości dokonamy dla siebie i innych dużych rzeczy. Czasami nas karcą, robiąc nam wyrzuty jak stary belfer, że ciągle tkwimy w dualizmie. Daje m.in. przykład meczu piłkarskiego...tam jest walka, wszystko czarno-białe. Ciągle to samo, a my z uporem maniaka w tym tkwimy.

I tak w koło Macieju. Bez przerwy reinkarnujemy, już się w tym zafiksowaliśmy, ciągle coraz to człowiek ma lepsze pomysły na doświadczanie. A to tylko iluzja, złudzenie, gra. Zapomnieliśmy, że możemy z tego wyjść. Straciliśmy zaufanie do siebie, swojej boskości. Nie pamiętamy o tym, że człowiek stworzył przeszłość i przyszłość, a to tylko iluzja, że ważne jest bycie w boskiej chwili teraz...Nakazuje skończyć wszystkie gry. Koniec makyo. Wejść w końcu w Nowe...Adamus w pewnym momencie chce usiąść na swoim wysokim stołku.

Mówi nam żartobliwie, że Kuthumi już tam się rozpanoszył.

Przegania go w żartobliwy sposób.... Zaczyna się Dream Walk albo merabh...

Nie pamiętam. Cała sala znowu świadomie oddycha, bardzo mocno, głęboko i świadomie przyzwala na ten proces...

Pamiętam słowa Adamusa: - „Jestem, kim Jestem...Ja Jestem..” Trwa głębokie ponowne uświadamianie nam tego, to jest bardzo długi proces. Ciągnie się do samej przerwy. Nie jestem pewna, ale mam wrażenie, że Yoham subtelnie przygrywał nam. Adamus odplywa i Linda ogłasza przerwę. Muszę wyjść z centrum nad jezioro, chcę być sama ze sobą. Energie mnie wręcz rozpychają... wszcz. Po drodze spotykam Huberta, on też czuje potrzebę pobycia sam ze sobą. Część osób rozmawia, część pali, pije kawę, je. Reakcje są różne...Po przerwie jego ekscelencja Wulfing prowadzi wykład o przebudzonej świadomości. Wulfing uczestniczył w wielu spotkaniach m.in. towarzyszy Adamusowi w „Sekretach miłości” (przepięknej książce wydanej w Polsce przez wydawnictwo „Biały Wiatr”). Mówi m.in. o tym, że dla duszy nieważne jest, jakie doświadczenia mieliśmy, ważne jest to, że ono się wydarzyło i stąd bierze się jej mądrość. Dusza nie ocenia tego, czy to dobre, czy złe? Po prostu jest wydarzenie i to jest dla niej piękne. To człowiek je segreguje i nadaje znaczenie...Mówi o dawnych zapisach

w biblii: „Jestem alfą i omegą. Początkiem i końcem. Jam Jest Teraz”. I wyjaśnia te zapisy.

Po przerwie następuje prezentacja krótkiego filmu nakręconego przez młodych twórców Shaumbry pt. „Rude Awakening” ( po pol. „Niegrzeczne Przebudzenie”). Kapitalny film jest podsumowaniem tego, o czym mówił Adamus. Naszych szaleństw, „zamotek”, ciągłym przeglądaniu się w lustrze... dualizmu.

Kolejna przerwa, a potem to już czas na Sama-Tobiasza...

Wchodzi Linda i Geoffrey. Linda przygotowuje szklankę z wodą dla Gefreya do chanellingu Sama - Tobiasza. Wprowadza nas ponownie w świadome oddychanie, zaczynam odczuwać bardzo silne wzruszenie jak chyba wszyscy. Energie Sama-Tobiasza są inne od Adamusa. Cała sala bardzo głęboko oddycha, dostrajamy się do spotkania z Tobiaszem. Geoffrey ma zamknięte oczy, przez cały chanelling Tobiasza siedzi w fotelu, jest raczej statyczny. Sam wita się z nami radośnie, a mnie zaczynają płynąć łzy wzruszenia po policzku. Tłumaczy nam swoje imię - „Sam... Sovereign Ascendend Master” ( Suwerenny Wzniesiony Mistrz). Opowiada nam jak doszedł jako Sam do tego, że jest Tobiaszem. Od jakiegoś czasu ciągle słyszał w sobie głos: „Tobiasz, Tobiasz, Tobiasz...” Pewnego dnia wpisał to imię w Internet i znalazł Crimson Circle, przeczytał wszystkie informacje o Tobiaszu i poczuł, że on Sam jest Tobiaszem... To było niesamowite i piękne wrażenie. Opowiada nam o swoim obecnym życiu, które jest piękne. Urodził się w zamożnej rodzinie, na farmie. Cieszy się w końcu życiem i jego smakowaniem. Na razie nie wybiera się do collage. Sprawia mu przyjemność przebywanie na farmie, wśród roślin, zwierząt. Bardzo lubi jeść owoce, warzywa. Jako nastolatek ma swoje miłosno- seksualne perypetie. Ma 28 letnią dziewczynę - Susan. Śmiech na sali, bo wdać, że Tobiasza one bawią. Podobają mu się dziewczyny. Zafascynowany jest techniką, motoryzacją, komputerami, Internetem. Bardzo podoba mu się kultowy ford mustang w kolorze light blue. Jego rodzice, dziadkowie mają luźny stosunek do seksu i życia. Dziadkowie byli na Woodstock. Tego wszystkiego, gdy żył jak Tobiasz nie było, więc to życie w tych czasach bardzo mu się podoba.

Przypomniał nam o tym jak jego ostatni pobyt na Ziemi, gdy był Tobiaszem, był trudny.

Seks w kulturze żydowskiej dla prokreacji, musiał zarabiać na swoją żonę i trzech synów. Co prawda doczekał się syna mistrza, oczywiście miał na myśli Geoffrey'a. Śmiech publiczności...

Spotkanie z Samem ma nam uzmysłwić, że nie musimy wybierać takich trudnych doświadczeń jak on kiedyś, gdy był Tobiaszem, że nie trzeba doświadczać oświecenia w więzieniu. Sam, opowiada nam o tym, jak swojemu psu nadał imię Anioł i wszyscy się dziwili jak można nazwać psa Anioł. Śmiech Sama i publiczności, więc teraz wabi się Rafael, a woła na niego Raf. Znowu śmiech. Opowiada o tym jak rozmawia ze swoim psem, zresztą nie tylko, rozmawia ze wszystkimi zwierzętami na farmie np. z królikiem. Mówi nam też o swojej pasji do muzyki, uwielbia muzykę klasyczną i tzw. delikatną. Lubi bardzo jej słuchać. Tobiasz przekazuje nam, że wszystko, co nas otacza jest energią, ona jest po to, aby nam służyć, książka, komputer, każda roślina, wszystko wokół nas. Tobiasz - Sam wprowadza nas w głęboki proces oddychania i przyzwalania, aby energie nam służyły... "I exist..." (Ja Istnieję .) To czuciowe doświadczenie trwa i trwa. Niezwykłe odczuwanie piękna i wydobywanie naszej czuciowości...Chwila jest niezwykle wzruszająca...Energie poprzez proces oddychania wnikają w nas i inicjują proces bycia w Tu i Teraz. Ta energia jest niezwykle poruszająca. Energia- kochania i dbania o siebie. Energia miłości. Wszystko wokół jest po to, aby nam służyć. Zabawna rzecz się wydarza, mój termos z herbatą się przechyla i część jej się wylewa. Energie są wysokie. Yoham dyskretnie przygrywa...Oddycham, oddycham, chłonę przekaz Tobiasza-Sama. Jestem w niezwykłym transie. Z resztą nie tylko Ja...Tobiasz odchodzi. Wskakuję z centrum kongresowego nad jezioro, muszę pobyć sama, nie mogę mówić, energie mnie wręcz rozpierają. Widzę na ławce Stefano z Włoch, łzy spływają mu po policzkach. Oboje nie jesteśmy w stanie nic mówić. Porozumiewamy się pozawerbalnie. Bosko -niezwykła chwila o przedłużonym działaniu... Trwa.

Po przerwie Teatr Shaumbry: „Być nie być w związku?”. Wracam do sali i próbuję oglądać przedstawienie, ale zachodzące wewnątrz mnie zmiany są niezwykle, czuję swoje poszerzenie. Współczuję aktorom, że po tak intensywnych shoudach dają radę grać. Rozumiem nawet sporo, ale nie chce mi się oglądać. Sprawy związku mam załatwione. Chyba po godzinie oglądania, moja sąsiadka Ingrid z Niemiec, czuje to samo, bo proponuje mi wyjście z przedstawienia. Wymykamy się cichutko. W holu spotykam Bogusię z Olą. Rzucamy się sobie w ramiona. Płacemy ze wzruszenia, że jest tak pięknie, energia miłości płynie. Rozmawiamy o tym, jak Sam w tym, życiu zadbał o siebie, wszystko sobie przygotował, aby mu służyło.

Dał sobie tyle miłości. Przypominamy sobie o jego wskazówkach dla nas, o przyzwoleniu, aby energie nam służyły, czas na dobre życie. Rozmawiam z Ingrid. Mówi mi, że energie miłości ją wręcz rozpychają. Oddychamy razem głęboko...Pędzę nad jezioro na samotny spacer .Oddycham, chłonę i transformuję energie. Wydaje mi, że zaraz odleczę...Dostaję od Ani Budz. informację na temat spotkania Shaumbry w restauracji. Idziemy tam z Darkiem, ale znowu nie mogę tam usiedzieć, duszę się w pomieszczeniu. Odczuwam procesy zachodzące w innych ludziach. Nie mogę siedzieć, nie chce mi się jeść, żegnam się i wychodzę. Na powietrzu czuję się jak ryba w wodzie. Jest mi dobrze, czuję powiew wiatru. Wszystko się we mnie tonuje. Długi spacer dobrze mi robi, wracam do pensjonatu.

Zaglądam do Ani i Bożenki, trochę rozmawiamy, żartujemy, ale na kompletnie inne tematy. Żadnego analizowania. Idziemy spać, ciekawe jak to jutro będzie?

Niedziela - kolejny dzień z Shaumbłą... Mam wrażenie, że w ogóle nie spałam tej nocy podobno było inaczej...szły procesy na głębokim poziomie uwalniania, przypomniały mi się jakieś fragmenty mrocznych snów. Czuję, że to było dość intensywnie...bardzo, bardzo. Idę do centrum kongresowego, jestem tak jak wczoraj dokładnie o tej samej godzinie. I co? Okazuje się, że jest tyle wolnych miejsc, że mogę usiąść w pierwszym, drugim, trzecim rzędzie...gdzie chcę? Ania z Hubertem wołają mnie, siadam koło nich, ale jakoś nie czuję tej „miejscówki”, za dużo mam wrażeń ulatujących z innych osób. Siadam znowu w ostatnim rzędzie. Tu mi najlepiej. Głęboko oddycham raz za razem, w ten sposób dostrajam się energetycznie. Równo o 10.00 Linda i Goeffrey witają się ciepło z nami. Na scenę wchodzi Brigit Junker ze swoją prezentacją pt. " Życie zaczyna się na końcu twojej strefy komfortu". Opowiada na swoim przykładzie o wychodzeniu z tzw. ludzkiej strefy bezpieczeństwa, stworzonej przez nas iluzji, poza którą trzeba wyjść, aby wejść w prawdziwe Nowe...W pewnym momencie zaczyna snuć opowieść o tym, jak weszła w posiadanie samochodu marki Tesla, o którym bardzo marzyła, na który po prostu nie było jej stać. Chodziła do salonu, umawiała się na jazdy próbne, oglądała różne modele. Dilerzy byli przekonani, że chce kupić tesłę. Energie tak zadziałały, że przysły do niej bardzo duże pieniądze. W pierwszym odruchu chciała kupić coś innym, rodzinie, ale w końcu energie zapracowały dla niej, ta kasa była tylko jej... no i bez poczucia winy kupiła sobie to wymarzone auto. Shaumbra spojrzała na Brigit z podziwem i co niektórzy wykrzyknęli: „Wow”. To już nie było „karmienie konia rodzynekami” (ulubione powiedzonko Adamusa), to była prawdziwa kreacja. Brigitt powiedziała, że przyszło to bez analiz umysłowych, w oparciu o bardzo mocne odczucie tego marzenia. Tak działają Nowe Energie... Tu i Teraz.

Po przerwie był prezentowany przepiękny film „Czas szóstego słońca”, w którym Nikki Williams pokazywała istoty ludzkie w ich dążeniu do przebudzenia z perspektywy różnych kultur. Kręciła ten film aż 10 lat, zbierała na niego sama fundusze. Miał on nas przygotować do tego, co miało nastąpić po przerwie, a mianowicie do spotkania z Kuthumim.

Energie w sali znowu szaleją, niektórzy już odruchowo zaczynają się śmiać, panuje wielka radość. Linda znowu nakazuje nam przez parę minut dogłębnie oddychać. Geffrey ustępuje i zaczyna się channelling trzeciego Mistrza Kuthumiego. W sali panuje euforia radości. Kuthumi wita się z nami radośnie wykrzykując: "Namaste". Po chwili parodiując Saint Germaina, mówi, że został zaproszony, żeby rozruszać Shaumbłę, bo ta Shaumbra trochę za poważną, a to wejście w swoje urzeczywistnienie traktuje za bardzo smutno. A książki Saint Germain to już są skostniałe, kto chciałby to czytać? I on ciągle nas uczy. Śmiech publiczności. Dobrze, że Saint Germain wykreował aspekt Admusa, to już trochę lepiej. Kuthumi powiedział, że tak rzadko jest zapraszany na spotkania z nami, ale dziś może tu pobyc z nami i bardzo się z tego cieszy. Podczas channellingu widać, że ciało Geffreya tańczy w fotelu, szaleje z radości. Kuthumi zaczął od tego, że wszystko w naszym życiu ma być sun (po ang. słońce, w tym znaczeniu słoneczny).

Zaczął od razu z grubej rury sun sex, sun life itd. wszystko ma być sun. Jak człowiek ma rano seks, to od razu ma słoneczny dzień. Znowu wybuchają salwy śmiech wśród publiczności. Kuthumi, najweselszy z Mistrzów zaczyna nam opowiadać o swoim dojściu do oświecenia, o tym jak mieszkał w Indiach, jak jego rodzice, którzy byli nauczycielami kładli nacisk na jego wykształcenie i wysłali go do Anglii, aby studiował w Oxfordzie. Uczył się pilnie, aż z tego wszystkiego oszalał. Leżał w łóżku przez

wiele, wiele miesięcy, w końcu wyszedł z tego, no i przyszło to oświecenie. Energie w sali są bardzo wysokie. Atmosfera naprawdę niesamowita. Kuthumi robi dystrakcje, opowiada nam, że lubi hinduskie jedzenie, spacerować, rozmawiać z ludźmi... i to wszystko jest sun. My też mamy być sun czyli słoneczni. Nie dziwię się, dlaczego przedwczoraj zjadłam loda-sun. Zazwyczaj jadłam śmietankowe. Oj... te dowcipy Mistrzów. Ta jego radość udziela się wszystkim, słowa tego nie są w stanie oddać. Mistrz dystrakcji i niezwykłego humoru. Jesteśmy tak bardzo w Tu i Teraz. Yoham zaczyna przygrywać, Kuthumi śpiewać a my razem z nim... "Hahaha Ahkira". Śpiew trwa długo, energie radości, miłości i szczęścia otulają wszystkich zgromadzonych. Wręcz nas rozpierają, odlatuję, mózg już dawno przestał cokolwiek pojmować. Przerwa lunchowa. Mam wrażenie, że unoszę się nad Bled.